

A. R. Green

# Zbrodnia w „Białym Domku”

Tłumaczyła: Marya Segeny.

19

7. czerwca. Henryk jest od kilku dni silnie przeziębiony. Męczy go kaszel i nieustająca chrypka. Mówią, że to choroba niebezpieczna. Dowiedziałam się o tem przypadkiem od ludzi obcych. Czy chociaż zawezwie mnie do siebie, jeżeli czuć się będzie gorzej? Może chociaż wówczas przypomni sobie o mnie i zapragnie przeprosić mnie za zmarnowane życie, które jest jego dziełem! Ale nie, nie! Jeszcze się ludzie, a przecież powinnam być raz na zawsze wyleczona z wszelkich nadziei! On mnie zanadto nie nawidzi i pogardza moją nędzną osobą! Gdyby nie ja, byłby się ożenił z jaką bogatą i piękną panną ze swojej sfery, którą mógłby się pochwalić przed znajomymi.

8. września 1894. Odwiedził mnie dzisiaj Cyryl. Obiecano mu posadę w Buffalo przy jakiejś rafinerii. Wieczorami studjuje dalej swoje inżynierskie prace, do których zapala się coraz więcej. Cyryla również pożera wygórowana ambicja i pragnienie zdobycia wysokiej kariery w świecie. Mójmy nadzieję przynajmniej, że zane jego serce nie zmieni się przez to i nie pozwoli cierpieć tym, którzy go kochać będą. Cyryl jest dobry i szlachetny, ale zanadto ambitny. Boję się takich ludzi, o ile ambicja nie idzie u nich w parze z dobrocią serca. Tacy, gotowi są na wszystko, aby tylko dojść do zamierzzonego celu.

21. grudnia 1895. Tysiąc dolarów! Mam tysiąc dolarów złożonych w banku. Tyle chociaż skorzystałam z sukcesów mojego męża. Ileż on sam zarabiał dziś musi. Mam ochotę napisać testament na korzyść Cyryla. Niechże on chociaż wspomina mnie życzliwie po mojej śmierci. Chcę mu dać ten dowód pamięci, bo lubię go bardzo za jego dzielność i pracowitość.

19. lutego 1896. Myślałam kiedyś długi czas nad tem, cohy się stało, gdybym umarła. Myśl, że wypisanoby nazwisko Clemmens na moim grobie, jest mi wstrętne. Czy mogę dopuścić do tego kłamstwa? Czy powinnam zabrać ze sobą tę tajemnicę? A jednakże co robić? Obiecałam milczenie, a Henryk wie, gdzie chowa papiery. Mógłby w każdej chwili je zniszczyć, gdyby mu tego było potrzeba.

17. czerwca 1896. Dlaczego mój Boże nie jestem młoda i nie posiadam wykształcenia i dobrego ułożenia. Jakież inny byłby mój los! Byłabym tam, w tej bogatej willi, szanowana przez największe osobistości tego miasta. Inne kobiety zazdrościłyby mi mojego stanowiska i tak sławnego męża! Pomysleć, że takie niesprawiedliwości mogą się dziać na świecie, a ja jedna, najbardziej interesowana w tem wszystkim, nie mam dosyć siły czy odwagi upomnieć się o to, co mi się z prawa należy! Gdybym chociaż mogła się wcisnąć tam na chwilę i przekonać się, w jakim on żyje otoczeniu!

1. lipca. Udało mi się doprowadzić mój zamiar do celu. Poszłam do panny Ormond. Miałam przecież prawo to uczynić, bo Henryk jest od paru dni nieobecny i chciałam się dowiedzieć, kiedy powróci. Przedstawiłam się naturalnie jako osoba, u której on stołuje się w dniach rozprawy, więc moja wizyta nie mogła wzbudzić podejrzeń. Siostra jego przyjęła mnie w jego gabinecie. Widziałam jego biurko, fotel, na którym siada, kiedy pracuje. Serce rozszalało mi piersi, a jednak musiałam starannie ukrywać moje wzruszenie. Ciekawa jestem, jakby się zachowała ta młoda panna, gdybym była jej oznajmiła, że jestem jej bratową? Wysłałam z willi jeszcze bardziej nieszczęśliwą, niż kiedy do niej wchodziłam.

12. stycznia 1897. Wiele kobiet na mojem miejscu głosiłoby całemu światu, że mają tak znanego i inteligentnego męża. Co do mnie, dziwną radością przejmuję mnie myśl, że posiadam pewną władzę nad Henrykiem, że mamy wspólną tajemnicę, którą wyjawić mogę w każdej chwili. On musi również niekiedy myśleć o tem i w takich chwilach lękać się mnie musi niezawodnie. Dla tej przyczyny Henryk musi zawsze uczynić to, czego sobie życzę. Tajemnica moja to łańcuszek uwiązany u jego ręki, który pociągam według upodobania. Nie nadużywam nigdy mojej władzy, tylko w chwilach większego buntu i fantazyi. I cieszy mnie wówczas przekonanie, że on, ten silny, ten niepokonany człowiek znajduje się na mojej łasce.

30. marca 1898. Stary Hildreth umarł. Wczoraj ta wiadomość doszła do mnie. Zniknął chociaż jeden człowiek, którego się już obawiać nie potrze-

buje. Czy grozi mi jednak niebezpieczeństwo z innej strony? Przychodzą chwile, kiedy czuję niepokój jakiś dręczący i niepewność, to znówu przekonanie, że obawy moje są dziecinne i nieuzasadnione. Bo przecież nie jestem przeszkodą w jego życiu obecnem. Usunęłam się w cień, zeszedłam z jego drogi, pozostawiając mu wolność zupełną. Byłby człowiekiem podłym i bez sumienia, gdyby nie uznał mojej wyrozumiałości i chciał mi jeszcze jaką krzywdę uczynić. Hildreth pozostawił syna, Gordona, ale ten jest jeszcze bardzo młody i niebezpiecznym dla mnie być nie może.

16. listopada 1899. Czy można być zazdrosną nie kochając? Zdawało mi się, że już oddawna miłość umarła w mojem sercu, że nie pozostało nic z dawnego przywiązania, tylko gorzkie i smutne wspomnienie. Skąd więc ten wybuch szalony, wywołany wiadomością, że Henryk zawiązał intrygę z tą młodą dziewczyną Leonią Pratt! Przecież on już dla mnie jako mąż i mężczyzna dawno istnieć przestał i jego osobiste znajomości nie zajmowały mnie wcale. Co prawda Henryk nie dawał mi dotąd jawnych powodów do zazdrości. Wiadomość ta więc uderzyła we mnie jak piorun. Straciłam wszelkie cechy bierności, jaką do tej pory zachowywałam i wypowiedziałam ostro słowa prawdy tej dziewczynie. Co zaś do niego, to wie, co go czeka, jeżeli poważy się raz jeszcze zobaczyć się z nią. Wybuch ten jednak uspokoił mnie trochę.

30. listopada. Leonia Pratt opuściła Sydney. Dzięki mnie życie jej stało się niemożliwe dla niej. Henryk jest uprzedzony. Nieszczęście spadnie na jego głowę, jeżeli coś podobnego się kiedy powtórzy. Jedna rzecz tylko niepokoi mnie bardzo i spędza sen z powiek. Nasz akt małżeński zniknął z szuflady biurka. Czy to możliwe, aby mój mąż go wykraść? Wchodził często sam do tego pokoju, kiedy ja zajęta byłam w kuchni koło śniadania. W każdym razie już nic mnie nie wstrzymuje podzielić się z kimś tajemnicą naszego nieszczęsnego związku. Nie pozwolę, aby mnie ubiegł i bezkarnie uczynił jakieś głupstwo. Muszę bacznie czuwać nad spokojem reszty dni moich.

15. kwietnia. Jadę do Utica. Zabiorę ten pamiętnik, gdzie spisywałam wszystkie przeżycia swoje, ze sobą. Może powierzę je Emilii, albo lepiej jeszcze jej matce. Niewiadomo, czy kiedyś nie oddadzą te kartki przysługi komuś, odkrywając, jakie łączyły mnie stosunki z adwokatem Ormond. Kończę więc, oznajmiając raz jeszcze, że jestem prawą żoną adwokata Henryka Ormond, zamieszkałego w Sydney. Ślub nasz odbył się w Swanson 3. lipca 1887, co sprawdzić można w każdej chwili w księgach kościelnych tamtejszych.

Sydney, 15. kwietnia 1900.

Marya Anna Ormond.

## Zakończenie.

— Czego pan żąda jeszcze odemnie? Co znaczy ten hałas i te krzyki na ulicy?

— Przychodzę wypełnić daną obietnicę, miss Darnell, przed powrotem swoim do Nowego Jorku. Powiedziałam pani, że może zaufać mi w zupełności, że wszystko zakończy się ku pani zadowoleniu. Czy jest pani dosyć silną, aby znieść wrażenie dobrej wiadomości?

— Oh! Proszę mówić! — zawołała miss Darnell składając ręce błagalnie.

— Pytała pani, co znaczy ten hałas na ulicy, nieprawdaż? — zapytał pan Gryce.

— Tak.

— A więc. Jeżeli tak hałasują na ulicy, to dla tej przyczyny, że pan Cyryl Morgan został uwolniony, bo jego niewinność została stwierdzoną raz nazawsze.

Młoda dziewczyna położyła rękę na piersiach, jakgdyby chcąc stłumić gwałtowne bicie serca i rozszereżonemi żrenicami wpatrzyła się w starego detektywa.

— Pan Ormond — wyszeptała głosem zduszo- nym, z trudem chwytając powietrze.

— Pan Ormond powiedział prawdę, w ostatniej chwili przed śmiercią oskarżając się dobrowolnie.

— Co pan mówi? Więc to on!

— Tak, on. Poza tem odkryliśmy bardzo ciekawe rzeczy, miss Darnell, rzeczy, które wyjaśniają, a nawet i poniekąd tłumaczą winę pana Ormond. Pan Ormond był żonatym.

— On żonatym! Ależ to niemożliwe! — zawo- łała młoda dziewczyna — On przecież ubiegał się o moją rękę i nie tał tego przed nikim!

— Fakt, że starał się o rękę pani, potwierdza tylko przekonanie moje, że Ormond już dawno no- sił się z myślą dokonania tej zbrodni.

— Nie rozumiem pana.

— Pan Ormond zamordował swoją żonę, aby móż następnie połączyć się z panią.

— To okropne! — zawołała młoda dziewczyna, blednąc silnie — A więc pani Clemmens?

— Była żoną pana Ormond.

— To nie do uwierzenia! To nie do uwierze- nia! — powtarzała miss Darnell nieprzytomna pra- wie z wrażenia — Panie Gryce! Nie mogę nawet przypuszczać, aby to było prawdą! Czy pan rzeczy- wiście mówi to z całym przekonaniem?

— Przepraszam panią, miss Darnell, ale niechciał- bym za nic w świecie wzbudzać w pani nadziei, które fakta same rozwiaćby mogły. Nie przypuszcza pani chyba, że niewinność pana Morgan skonto- wana została bezpodstawnie, bez dowodów jawnych i pewnych.

— A ja czyniłam wszystko, aby obarczać go wobec sędziów! — szepnęła młoda dziewczyna ze wzruszeniem.

— Niech pani już o tem nie myśli. Wszystko już przeszło. Teraz przyszłość przedstawia się dla pani w jak najjaśniejszych kolorach.

— Oh! Nie panie Gryce! — rzekła miss Darnell, uśmiechając się smutnie. — Przypuśćmy nawet, że- bym była nie uległa tej fatalnej myśli, która do- prowadziła mnie do krzywoprzysięstwa, czy sądzi pan, że pan Morgan będzie mógł zapomnieć o nie- słusznych osądzeniach, których się dopuściłam względem niego?

— Pan Morgan wie już teraz o przyczynach, które pani każały sądzić w ten sposób. Czy i on zresztą nie jest winnym wobec pani? Czyż i on nie miał podobnych myśli i osądzeń? Pani nie pyta mnie o przyczyny, które pozwoliły mu zwątpić o pani?

— Zapewne sądził, że ten pierścień...

— To nie byłoby wystarczające, zapewniam pa- nią! — wyrzekł poważnie stary detektyw.

I w krótkich słowach, chcąc położyć koniec nie- porozumieniu tych dwojga młodych ludzi, których obopólne cierpienia mogły wywołać współczucie nie- jednych, pan Gryce opowiedział miss Darnell, w jaki sposób Cyryl Morgan nabrął ze swojej strony prze- konania o jej winie.

— To szczególnie jednakże! — zawołała młoda dziewczyna — Jak mogliśmy oboje zawierzyć oko- licznościom i pozwolić oszukać się w tak okropny sposób! I cóż w tem dziwnego, żeśmy oboje zwątpi- li o sobie?! A jednak nie wybaczę sobie nigdy tej pomyłki, bo on chociaż ma na swoje wytłumaczenie znajomość pewnych niepokojących rysów mojego cha- rakteru, podczas kiedy ja nie mogąc tego o nim po- wiedzieć. To wszystko, co wiedziałam o nim, było tylko na jego korzyść. Niech mu pan to powie, pa- nie Gryce! Niech mu pan powie, jeżeli go pan zo- baczysz, że nie zapomnę nigdy jego szlachetności i po- święcenia okazanego kobiecie, którą mógł uważać za winną tak potwornej zbrodni. Teraz rozumiem wszystko i nie potępiam go za to podejrzenie, które uzasadnione było w jego oczach faktami. Ja również uległam pomyłce złożonej z fatalnych okoliczności.

— Wolę, aby to pani wypowiedziała sama, miss Darnell. — rzekł pan Gryce, żegnając się z młodą dziewczyną.

Po jego odejściu głęboka rozpacz ogarnęła Be- atrycję.

— Już nigdy — myślała — nie będę kochaną przez niego. Muszę zapomnieć o wszystkim, co nas niegdyś łączyło. Będę żyć sama do końca dni moich smutnych i gorzkich, jakie są udziałem wszystkich opuszczonych i samotnych kobiet. Już nikt nie zbliży się do mnie ze słowami miłości, aby rozjaśnić ła- godnym blaskiem smutek mój i żal za utraconą przeszłością!

Bezsilnym ruchem młoda dziewczyna opadła na krzesło, zakrywając rękami twarz łzami zalaną.

Ale szmer lekki jakiś dobiegł ją nagle. Pod- nosiła głowę, niechcąc być zaskoczoną w tej posta- wie pełnej przygnębienia i rozpacz. Ale kiedy za- mglony, niespokojny wzrok skierowała ku drzwiom, stłumiony okrzyk zamarł w jej piersiach. Cyryl Mor- gan siedł ku niej z wyciągniętymi ramionami, uśmie- chając się radośnie.

— Beatryczo! — zawołał wzruszonym głosem.

I młoda dziewczyna bez wahania, jednym sko- kiem, znalazła się przy nim, tuląc się drżąca cała do jego szerokiej piersi.

— Cyrylu — szepnęła przerywanym głosem — To ty! To naprawdę ty! Czy ja śnię, mój Boże! Więc przebaczyłeś mi! Nie pogardziłeś mną naj- droższy?

— Przychodzę do ciebie, Beatryczo, aby cię już nigdy nie opuścić. — odparł poważnie młody czło- wiek — Złe chwile minęły bezpowrotnie, teraz roz- poczniesz się dla nas nowe radosne życie.